Nr. 255. Lwów. — Sobota dnia 7. Listopada. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Adolfa B. Jutro: D. 24 po Św. 4 Kor. M. M. | Wschód słońca g. 7 m. 3 Zachód „ g. 4 m. 25 | Długość dnia g. 9 m. 22 Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Rozporządzenie, które, jak przypominają może sobie nasi czytelnicy, wydał przed paru miesiącami p. Minister wyznań i oświaty do szkół w Dolnej Austrji, nadesłane teraz zostało do naszej Rady szkolnej i przez nią rozesłane do wszystkich okręgowych Rad szkolnych, jakoteż do dyrekcji szkół gimnazjalnych i realnych.

Rozporządzenie to, wywołane zbyt gorliwem mięszaniem się nauczycieli do akcji wyborczej, opiewa jak następuje:

„Podczas ostatnich wyborów posłów do Rady państwa, wyszło na jaw, że osobistości, należące do stanu nauczycielskiego takich szkół, których zadaniem jest nietylko uczyć, ale też i wychowywać, w sposób uderzający w oczy brały udział w walkach stronnictw, zajmując się zbieraniem głosów, albo też występując w charakterze politycznych szermierzy. Nie mogę pochwalić takiego wykraczania z granic zawodu, w którym przykład wywiera tak potężny wpływ na młodzież, i takiego udziału w ruchu, który spokojnemu działaniu szkoły tylko przeszkadzać może. Szkoła ma bowiem pełne prawo wymagać, ażeby jej mogły być powierzane z zaufaniem dzieci rodziców wszystkich stronnictw i narodowości; a prawo to może doznać uszczerbku, skoro ci, do których zadań należy naprowadzać podrastające pokolenie przez zatrudnienie naukowemi przedmiotami do nieuprzedzonego sposobu myślenia i pojmowania, sami rzucają się w wir działań stronniczych, dając przez to powód do powątpiewania o własnem nieuprzedzonem stanowisku w sprawach stronnictw i narodowości. Daleki jestem od żądania, ażeby ktokolwiek nakładał sobie przymus, krępujący poręczoną mu ustawami swobodę w wykonywaniu prawa, przysługującego mu ustawami jako obywatelowi państwa; wolno mi jednakże oczekiwać, że nauczyciel, kategorji wyżej wymienionej, w wykonywaniu tego prawa z właściwym taktem będzie wszystkiego unikał, coby mogło narazić na uszczerbek jego powagę, uszczuplić należne mu przywiązanie i zaufanie, choćby tylko u części poruczonej mu młodzieży i wprowadzić go w sprzeczność z jego wzniosłemi obowiązkami“.

Na zaproszenie Porty zebrali się nareszcie wczoraj po południu ambasadorowie mocarstw na pierwszą konferencję. Skoro zaproszenie to wyszło z Porty, więc widocznie dano jej znać, że różnice dzielące mocarstwa jako-tako są wyrównane i dyplomaci mogą przystąpić do wspólnej pracy bez obawy, że się ona odrazu rozbije. Bo wprawdzie oficjalnie głoszono, że konferencja dotąd dla tego tylko zebrać się nie mogła, iż Porta nie naznaczyła swych pełnomocników, których dopiero we wtorek na radzie ministerjalnej mianowała w osobach ministra spraw zagranicznych Saida-baszy i ministra sprawiedliwości Serwera-baszy, ale to tłómaczenie zwłoki widocznie dane było tylko na to, aby przed publicznością zasłonić prawdziwą przyczynę. Turcji przecież najbardziej zależało i zależy na tem, aby jak najrychlej zapadło postanowienie Europy o sprawie unji bułgarskiej; ona też, wskazując na niepokojo, budzące się w różnych końcach europejskiej Turcji, kilkakrotnie odzywała się z prośbą o zwołanie konferencji; więc zwłoka trwała nie z jej przyczyny, lecz tylko z niezgody między mocarstwami.

Konferencję zwołano, więc niezgodę dało się usunąć. To fakt pierwszorzędnej wagi. *Status quo ante*, czyli, jak się ks. Bismark miał wyrazić, „żadnej unji, żadnych nikomu wynagrodzeń“ — jest, jak powszechnie twierdzą, podstawą tej zgody. Czy gmach, który murarze-dyplomaci zaczną teraz wznosić na tym fundamencie, nie runie zanim go pod dach wyciągną, — to inne pytanie. Niezawodnie stoi ono przed oczami dyplomatów, ale cóż mają robić? Trzeba przecież coś zacząć, więc zaczynają...

Konferencja tedy na scenie. Jakaż dekoracja?

Oto w chwili gdy car tak silny wyraz gniewu rzucił księciu Aleksandrowi, on znowu porzucił Bułgarję i wojska stojące pod Caribrodem i udał się do Rumelji. W Filipopolu we środę zabawił godzinę i odjechał na granicę turecką, do Hermanli, a stamtąd do Jamboli, dopiero zaś dziś, po obejrzeniu obu obozów wojennych, ma być z powrotem w rumelijskiej stolicy. Wynika z tego naprzód, że armja bułgarsko-rumelijska, lubo zmniejszona o kilka pułków, ciągle jeszcze stoi pod bronią na tureckiej granicy; a następnie, że dokonanej unji nie zrzekają się ani książę, ani rząd bułgarski; naród zaś podnieca ich do wytrwałości w tym kierunku, bo to, o czem wczoraj doniosła agencja Havasa, dziś potwierdza *Pol. Corr:* We wszystkich zakątkach Bułgarji rozbrzmiewa wołanie o utrzymanie unji, choćby miało przyjść do walki zbrojnej z Turcją lub nawet z Rosją, a deputacje w tej sprawie przybywają do księcia ze wszystkich powiatów Bułgarji.

Spojrzmy w inną stronę. Donosiliśmy już, że Czarnogóra cichaczem zgromadziła na swej granicy od strony Albanji 24 tysiące wojska, a równocześnie wysłała do sułtana posła z zapewnieniami pokojowemi. Sułtan udał, że bierze je za dobrą monetę, ale że nie licowały z czynami Czarnogórców, więc zarządził koncentrację wojsk w tej stronie swego państwa i teraz już pod Skutari w wyczekującej postawie spoglądają na siebie dwie armje — czarnogórska i turecka.

Wreszcie — znowu w innej stronie, bo nad grecką granicą — zaroiło się od oddziałów greckich. Zaniepokojona tem ludność wysłała do sułtana telegram z wyrazami przywiązania i wierności, a do Porty — petycję, aby zechciała albo wojska postawić nad granicą grecką, albo ludności tureckiej broń rozdać. W tem żądaniu wystąpił bardzo niebezpieczny symptomat.

Przy takich okolicznościach zbiera się konferencja. A co do stanowisk zajętych ostatecznie przez mocarstwa, to o tem parę wiadomości znajduje się w rubryce telegramów.

We Francji do zjazdu republikańskiego nie przyszło, ale p. Lockroy udało się zwołać członków swej frakcji, umiarkowanych radykałów. Postawili oni jako główne punkta swego programu: oczyszczenie personalu urzędniczego, t. j. zapewne wyrzucenie ze służby wszystkich nieradykałów, przerwanie i zlikwidowanie wszelkiej akcji kolonialnej; i zniesienie konkordatu, ale powolne, z poprzedniem rozpowszechnieniem w ludzie wiadomości o tej sprawie we wszystkich jej szczegółach. Aby ten program przeprowadzić, umiarkowani radykaliści postanowili wprowadzić do gabinetu czterech członków swej frakcji.

Prawie wszystkie dzienniki paryskie zaprzeczają wiadomości o małżeństwie między córką hr. Paryża a bratem cara.

W Anglji dwadzieścia dni zostało do wyborów, więc akcja agitacyjna płynie wartko. Wybory do rad miejskich i gminnych, odbyte przed paru dniami wypadły pomyślnie dla konserwatystów. Arcybiskupi kościoła anglikańskiego i kardynał Manning wydali listy pasterskie, potępiające agitacją radykalistów za rozdzieleniem Kościoła od państwa. Ostro potępił tę agitacją lord Salisbury w mowie, którą miał w Londynie we środę wieczorem. Tego samego dnia przemawiali na meetyngach radykaliści Chamberlain i Dilke i wigowie Forster i Harcourt, a z tych mów wynika, że do zgody nie przyszło w obozie liberalnym.

Z rozkazu cara wykluczono księcia bułgarskiego ze spisków armji rosyjskiej, odebrano mu stopień jenerała orszaku i tytuł honorowego szefa 13 bataljonu strzelców; — tak brzmi wczorajszy petersburski telegram.

Niebywały ten wypadek w stosunkach międzynarodowych sprawi niezawodnie na dworach wielką sensację, a pod względem politycznym przyczyni się może do wyklarowania sytuacji.

Czytelnicy niezawodnie pamiętają, że królowa Wiktorja, wydając swą najmłodszą córkę za brata bułgarskiego księcia, obdarzyła młodego małżonka tytułem królewskiej wysokości. Na niektórych dworach, między drugorzędnymi członkami dynastyj, powstało z tego powodu niezadowolnienie; wskazywano nawet na to, że np. książę Bismark jest lepszym księciem od Battembergów i czy to przy stole cesarskim, czy przy innym jakimś ceremonjale, ma prawo zajmować wyższe od nich miejsce. Tymczasem nadanie jednemu z Battembergów tytułu królewskiej wysokości posuwa ich w hierarchji dworskiej, wprowadza w koło wielkiej rodziny panujących domów. Podobno nawet robiono królowej Wiktorji przedstawienia jakieś, ale zostały one bez skutku i ostatecznie mąż księżniczki Beatryczy stał się nie morgantycznym małżonkiem, ale królewską wysokością, a wskutek tego książę bułgarski jest uznanym krewnym, „kuzynem“ królowej Wiktorji, księcia Walji i jego siostry, następczyni niemieckiego tronu. Bardzo być może, że i ks. Walji i jego siostra niechętnie widzieli to powiększenie się swej rodziny, ale skoro ono się stało, uznać je muszą. Niemiecka następczyni tronu, dama wielkiego wpływu na męża i wogóle w Berlinie, zdaje się nawet nic nie miała przeciw takiemu wywyższeniu Battembergów, skoro właśnie księciu bułgarskiemu chciała, jak twierdzą, dać swą córkę za żonę.

Z tem wszystkiem jednak nie została wyjaśniona kwestja, kto się pogodził z wywyższeniem Battembergów, a kto nie i przypuszczać należy, że członkowie panujących domów podzielili się co do tej sprawy na dwa obozy. W każdym jednak razie to pewna, że królowa Wiktorja ma za krewnego ks. Aleksandra, a car, wiedząc o tem, nic sobie z tego nie robił.

Powstaje więc pytanie: czy zniewagę wyrządzoną ks. Aleksandrowi odczują jego nowi krewni — królowa, ks. Walji i następczyni niemieckiego tronu — czy też nie odczują?

Jeśli odczują, to wszystkie swe wpływy — a są one przecież potężne — rzucą na szalę ks. Aleksandra i rewanżu będą szukali na polu dyplomatycznem. Jeśli zaś nie odczują, jeśli w tak ważnym wypadku dadzą mu swą obojętnością do zrozumienia, że go za krewnego nie mają, to księciu zostanie tylko, jako podpora, naród bułgarski.

Podpora to słaba i chyba ona sama na tronie go nie utrzyma. A ponieważ sprawa z Bułgarami dlatego jest tak trudna, że w grę wchodzi kuzyn królowej Wiktorji, przeto odrazu stanie się łatwą w chwili, gdy ów kuzyn, opuszczony przez wszystkich, krom Bułgarów, wyjedzie z Sofji, aby na wygnaniu wspominać przepowiednię Bismarka, że tron bułgarski będzie dla niego kiedyś miłem wspomnieniem.

Więc się sytuacja powinna rychło i stanowczo wyjaśnić. Może właśnie dlatego car wydał ten rozkaz, niebywały w dziejach międzynarodowych stosunków, żeby odrazu zwyciężyć księcia Aleksandra lub też się przekonać nareszcie, że przegrał na bałkańskim półwyspie wszystko to, co tam Rosja zdobyła w wiekowej walce z Turcją.

Socjaliści amerykańscy odbyli w zeszłym miesiącu kongres w Cincinanti, na którym uchwalili program dla całego związku socjalistycznego północnej Ameryki. Niektóre punkta tego programu są zupełnie racjonalne, w części już zostały wprowadzone w Europie, w części są wprowadzane, a w każdym razie należą do tych postulatów, które mniej więcej wszędzie stawiane są także przez obozy konserwatywne. Należą tu np. rzeczy takie, jak upaństwowienie kolei żelaznych, kanałów, telegrafów, telefonów etc. nakłonienie gmin miejskich do objęcia w swój zarząd oświetlania ulic i fabrykacji tak gazu, jako też światła elektrycznego, wydanie ustaw zaprowadzających racjonalną gospodarkę lasową i rzeczną, uchwalenie maximum stopy procentowej, po za którą poczyna się lichwa etc. W tych punktach skrajny socjalizm zbiega się zupełnie z rozumnym konserwatyzmem, bo oba są oparte na wspólnem poczuciu potrzeby położenia kresu liberalnej zasadzie *laissez faire laissez passer*. Ale w uchwałach kongresu socjalistów amerykańskich są punkta takie, których zaszczyt wynalazku przysłuża już tylko samym panom socjalistom. Jako curiosum niektóre przytaczamy.

Więc naprzód idzie żądanie, aby zniesiona została posada naczelnika państwa, czy to prezydenta rzeczypospolitej, czy to monarchy; również ma być zniesiony system dwuizbowy, mianowicie ma być skasowany senat, a tylko pozostanie „Izba reprezentantów ludu“ i od jej humoru, przypadkowej większości, chwilowego nieporozumienia, choroby kilku, a czasami nawet jednego deputowanego zależeć będzie los i przyszłość tego ludu. Każdy z najzawziętszych socjalistów przyzna przecie, że to jest nieco za ryzykowne.

Następnie kongres żąda, aby prawo wyborcze przyznane było wszystkim pełnoletnim obywatelom bez różnicy rasy, płci, majątku i wykształcenia. Każdy obywatel, bez względu na to, czy jest dziennym zarobnikiem, niedającym żadnej wkładki do majątku społecznego, niedbającym tedy o to, aby ten majątek nie został naruszony, nadwerężony, wystawiony na niebezpieczeństwo — bo cóż go to może obchodzić, kiedy on zawsze jako robotnik dzienny znajdzie prace i kawałek chleba — czy też jest przedsiębiorcą, obracającym milionami i przeto przy najmniejszej zawierusze politycznej narażonym na olbrzymie straty; każdy tedy obywatel, czy jest człowiekiem, który lat dwadzieścia poświęcił studjom, czy też nieposiadającym żadnego wykształcenia, ma prawo głosu w rzeczach politycznych i głosy te są zupełnie równe. Tem gorzej dla tych, którzy mają wykształcenie i majątek! Socjalistyczne państwo uważa bowiem za potrzebne dawać premję za głupotę i ubóstwo.

Dalej żąda kongres reformy ustaw małżeńskich w tym sensie, iż ma na tem polu panować najzupełniejsza swoboda. Skoro jeden z małżonków zażąda rozwodu, władza gminna (bo małżeństwa mają być tylko cywilne), powinna natychmiast uznać małżeństwo za rozwiązane. Ale cóż począć z dziećmi? Ba! z taką drobnostką socjaliści nie robią sobie wiele kłopotu. Każdy, kto nie chce wychowywać swych dzieci, oddać je może do zakładu publicznego, które obowiązane hodować wszystkich małych obywateli socjalistycznego państwa kosztem skarbu. Jednak któryś z socjalistów zwrócił uwagę kongresu na tę okoliczność, że na takiej swobodzie małżeństw źle bardzo wyjdą kobiety, „bo jest niestety! rzeczą wiadomą, że na targu małżeńskim, podczas gdy kawaler ma prawie taką samą wartość co bezdzietny wdowiec, to natomiast panna ma zawsze wyższą cenę od wdowy, choćby bezdzietnej“.

Na ten temat wywiązała się długa dyskusja, a ponieważ nauka socjalistyczna nie wynalazła jeszcze sposobu poprawienia natury, więc aby zrównać panny z rozwódkami i wdowami, jeżeli nie co do treści, to przynajmniej co do formy, uchwalono znieść „bezmyślny średniowieczny zwyczaj zmieniania przez kobiety nazwisk przy zawieraniu małżeństw“, jakoteż „niedorzeczną klasyfikacją kobiet na panny i panie“. Odtąd wszystkie będą się nazywały obywatelkami“, albowiem „w wyrazie obywatelka nikt domyślić się nie może, czy jest ona panną, czy wdową-rozwódką“.

Ta uchwała dała powód któremuś z projektotwórczych socjalistów, do postawienia wniosku, aby w ogóle znieść nazwiska i ludzi nazywać numerami, mianowicie liczbami całkowitemi, a ich dzieci, jeżeli nie są oddane do publicznego zakładu — ułamkami. Zamiast tedy „mister John Smith“ nazwać dajmy na to „mister John 3,765.042“, — a jego syna „mister James 3,765.042¼“ i tak dalej. Jednak ta kombinacja arytmetyczna nie trafiła do przekonania kongresu, zapewne dla tego, iż zbyt wystawiałaby na próbę matymatyczne wykształcenie ludu.

Wreszcie zajął się także kongres sprawami podatkowemi. Uchwalono tedy zniesienie wszystkich podatków z wyjątkiem dochodowego, ale z zastrzeżeniem, że mają go opłacać tylko ci, którzy mają więcej niż trzy dolary dziennego dochodu. Swoją jednak drogą, ci, którzy nie mają 3 dolarów i przeto nie przyczyniają się wcale do publicznego skarbu, mają prawo głosu, a zatem decydowania o tem, co się zrobi z pieniędzmi złożonemi przez kogo innego. Nadto postanowiono wypuścić w dzierżawę wszystkie kościoły, kirchy, synagogi, domy modlitwy, kaplice, słowem wszystkie budynki przeznaczone dla służby Bożej.

Po uchwaleniu tego wszystkiego, poczuto snać jednak instynktowo, że w społeczeństwie uorganizowanem na takich podstawach, życie jednostki nie bardzo będzie bezpiecznem. Aby więc i na to poradzić, uchwalono jako ostatni punkt programu, znieść wszystkie ograniczenia co do noszenia broni i pozwolić każdemu nosić broń jaką mu się żywnie podoba.

Nareszcie postanowiono zaprosić pp. Bebla i Liebknechta, aby na koszt „związku socjalistycznego amerykańskiego“, przyjechali do Stanów Północnych i objechali je, urządzając odczyty we wszystkich znaczniejszych miastach.

UCHWAŁY

zapadłe na posiedzeniu

Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

dnia 26. października 1885 r.

co do zlania tegoż Towarzystwa z Lwowskiem Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych — wobec Delegatów Lwowskiego Towarzystwa

pp. Dr. Ćwiklińskiego i Józefa Grelińskiego

umocowanych do działania pismem Dyrekcji Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych z dnia 24. października 1885.

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych przystępuje od 1 stycznia 1886 r. z całym zastępem członków swoich (których liczba według zamknięcia z r. 1884 wynosi 922 członków, z dochodem rocznym z akcji 4600 zł. przeszł.) do Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych — i zlewa się z niem w jedno ciało — pod następującemi warunkami:

1. Nazwą tego połączonego Towarzystwa ma być: *„Zjednoczone Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie“*.

2. Dyrekcja „Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych“ składa się z członków 24 — z tych 15-stu zamieszkałych w *Krakowie* i 9-ciu zamieszkałych we *Lwowie*.

Teraźniejsi członkowie Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Lwowskiego wchodzą z chwilą zlania się obu Towarzystw w skład Dyrekcji „Zjednoczonego Towarzystwa“.

Członkowie Dyrekcji w Krakowie zamieszkali uzupełniają się w myśl §. 17 statutu Krakowskiego Towarzystwa — a z członków Dyrekcji, we Lwowie zamieszkałych, występuje najpierw zaraz po dokonanem zlaniu się obu Towarzystw trzech członków wylosowanych — a następnie po trzech równocześnie z członkami Dyrekcji w Krakowie zamieszkałymi (według osnowy §. 17 obecnego statutu Krakowskiego Towarzystwa).

W miejsce ustępujących członków Dyrekcji, członkowie w Dyrekcji pozostający wybierać będą w Krakowie członków nowych na lat 6.

Na to posiedzenie, na którym wybór nowych członków Dyrekcji ma się odbywać, mają być wszyscy członkowie Dyrekcji zapraszani — a tym członkom, którzy nieobecność swoję usprawiedliwią, służy prawo nadesłania swych wotów na piśmie.

3. §. 18 *a*. statutu obecnego Krakowskiego Towarzystwa zmieni się w ten sposób, iż Dyrekcja wybierać będzie z pomiędzy siebie Prezesa Towarzystwa i dwóch Wiceprezesów — a z tych *pierwszego* z pomiędzy członków Dyrekcji we *Lwowie* zamieszkałych.

4. Naczelne kierownictwo spraw wszystkich Towarzystwa sprawuje Dyrekcja w Krakowie; ona urządza w Krakowie i we Lwowie administrację, prowadzi nad nią kontrolę, i oznacza sposób jej wykonania.

Prowadzenie spraw Towarzystwa we *Lwowie*, porucza Dyrekcja *Reprezentacji*, którą tworzą członkowie Dyrekcji we Lwowie zamieszkali, i której przewodniczy 1. Wiceprezes Towarzystwa.

Do pomocy Reprezentacji dodany będzie personal kancelaryjny, mianowany przez Dyrekcję w Krakowie w porozumieniu z Reprezentacją Lwowską.

5. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie obowiązuje się na koszt i ryzyko własne utrzymywać we Lwowie *nieustającą Wystawę* prac artystów polskich i zagranicznych — w ten sposób, iż wystawione w Krakowie dzieła sztuki wystawiane będą we Lwowie, jakoteż odwrotnie dzieła wystawione we Lwowie, wystawiane będą również w Krakowie.

6. Nadzór i zarząd wystawy we Lwowie, należy do Reprezentacji miejscowej — a urządzenie fachowe do Komisji rozpoznawczej, składającej się z 6ciu członków (przynajmniej w ⅓ z artystów), których na przedstawienie Reprezentacji miejscowej z grona członków Towarzystwa mianuje Dyrekcja.

Komisja ta zajmuje się rozpoznawaniem i przyjęciem dzieł na wystawę *wprost* (nie z Dyrekcji) nadesłanych, niemniej ich rozmieszczeniem — zresztą posiada wszelkie prawa Komisji rozpoznawczej Krakowskiej.

Reprezentacji służy prawo starania się o wzbogacanie wystawy pracami artystów polskich — a dzieła przez artystów na wystawę Lwowską nadesłane, lub staraniem Reprezentacji pozyskane, mają być wystawione przedewszystkiem we Lwowie.

7. Wszystkim członkom „Zjednoczonego Towarzystwa“ służy wolny wstęp na *obie* wystawy, tak Krakowską jakoteż i Lwowską — a to według postanowień *Krakowskiego* statutu.

8. Losowanie i zakupno dzieł sztuki odbywa się w Krakowie; Reprezentacji Lwowskiej służy wszakże prawo z dzieł sztuki, najpierw we Lwowie wystawionych, zalecić Dyrekcji do zakupna te, które za właściwe uznaje — a wyjątkowo, w wypadkach niecierpiących zwłoki, wolno tejże Reprezentacji zakupywać bez odwołania się do Dyrekcji dzieła sztuki, nie przekraczając jednak na ten cel wydatku złr. 1500 rocznie. O takim zakupie ma być Dyrekcja bezzwłocznie uwiadomioną.

9. *„Fundusz galerji obrazów“* i *„fundusz zapasowy“*, będącą własnością *Lwowskiego* Towarzystwa — a wynoszący obecnie kwotę 1175 złr. — stanowić będzie *dział osobny* w majątku „Zjednoczonego Towarzystwa“, pod *wyłącznym* zarządem *Reprezentacji Lwowskiej*. Wzmagać się on będzie jak dotąd 5% odsetkami od sprzedanych na Lwowskiej wystawie osobom prywatnym obrazów — z przeznaczeniem na zakupno dzieł wyższej wartości artystycznej, dla wzbogacenia nieustającej wystawy, a z czasem galerji obrazów.

„Fundusz żelazny“ dotychczasowego *Krakowskiego* Towarzystwa Sztuk Pięknych, pozostaje nadal pod *wyłącznym* zarządem członków *Dyrekcji w Krakowie* zamieszkałych.

Natomiast *„fundusz żelazny Zjednoczonego Towarzystwa“*, który po dokonaniu *zlania* się obu Towarzystw tworzyć się *będzie* nadal według §. 10 obecnego statutu Krakowskiego, *od daty* zlania się podlega *administracji* przez Dyrekcję *„Zjednoczonego Towarzystwa“*.

10. Również stanowi *dział osobny* majątku Zjednoczonego Towarzystwa *„fundusz stypendyjny Jana Matejki“* pod nazwą: „Unji Lubelskiej“ wynoszący z końcem 1884 r. kwotę 4471 złr. 22 ct. w. a. — a *przedstawienie* na stypendja przysłużać będzie w miejsce nieistniejącej Dyrekcji Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, istniejącej *we Lwowie Reprezentacji* „Zjednoczonego Towarzystwa“.

11. Wybór i ustanowienie premji należy do Dyrekcji.

Wolno Reprezentacji Lwowskiej czynić w tej mierze przedstawienia — jakoteż we wszelkich sprawach, mających na celu rozwój Towarzystwa lub sztuki, niemniej w sprawie zaliczek dla artystów do decyzji Dyrekcji.

12. Spory, jakieby zajść mogły między Reprezentacją a Dyrekcją, rozstrzyga sąd polubowny — do którego wybierają strony obie po dwóch arbitrów, a ci z poza grona swego superarbitra.

13. Członkom Dyrekcji, we Lwowie mieszkającym, służy prawo brać udział z głosem stanowczym w każdem posiedzeniu Dyrekcji w Krakowie — i odwrotnie.

14. O tych posiedzeniach Dyrekcji, na których ma się odbywać wybór nowych członków Dyrekcji, wybór członków Komisji rozpoznawczej Lwowskiej, kupno dzieł sztuki, wybór premji, dyspozycja co do funduszu żelaznego „Zjednoczonego Towarzystwa“ i zmiana statutu — mają być członkowie Dyrekcji we Lwowie mieszkający na kilka dni przed posiedzeniem zawiadomieni.

15. Dyrekcja obowiązuje się przeprowadzić w jak najkrótszym czasie (nie prędzej jednak, jak w ostatnim kwartale 1886 roku) w swoim statucie zmiany niniejszą umową wskazane.

Kraków, dnia 27 października 1885.

Prezes Krak. Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych:
Marceli książę Czartoryski.

Delegaci Lwow. Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych:
Józef Greliński.
Dr. Ludwik Ćwikliński.

Sekretarz Tow.:
Piotr Umiński.

Dr. Henryk Jordan, członek Dyrekcji.
Mieczysław Pawlikowski, członek Dyrekcji.

Korespondencje.

Z Litwy 24 października 1885.

Od mego ostatniego listu do Was, w sprawie osieroconej dyecezji wileńskiej zaszły niektore zmiany, i sytuacja się nieco wyjaśniła.

Stan niepewności, w którym przez czas dłuższy znajdowaliśmy się, był spowodowany tą okolicznością, że Ojciec Swięty najprzód odrzucił propozycję rządu rosyjskiego, dotyczącą nominacji ks. prałata Zdanowicza, i wymagał od rządu, żeby ster dyecezji oddał w ręce jednego z dwóch przez Rzym proponowanych biskupów-suffraganów. Gdy się jednakże okazało, że rząd o tem i słyszeć nie chce, Ojciec Swięty — robiąc wszelkie możliwe ustępstwa — ową propozycję rządu przyjął, i upełnomocnił ks. prałata Zdanowicza do sprawowania rządów w dyecezji, z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, że wymieniony administrator jest tylko czasowy, i — że sprawa ks. biskupa Hryniewieckiego nie jest uważana za skończoną.

Ks. Zdanowicz, który dotąd był delegatem dyecezji wileńskiej do kollegjum rzymsko-katolickiego petersburskiego, przybył dopiero 18 września do Wilna, i objął rządy dyecezji. Na mieszkanie mu przeznaczono apartamenta ks. biskupa Hryniewieckiego w pałacu biskupim.

Gdy zestawimy dzisiaj wszystkie okoliczności, które miały związek z wygnaniem dostojnego ks. biskupa Hryniewieckiego, szereg faktów, które po dokonanem wygnaniu nastąpiły, i zwrócimy baczną uwagę na postępowanie rządu względem osoby czcigodnego wygnańca, oraz na politykę obecną rządu na Litwie — dochodzimy do głębokiego przekonania, że straszny dramat, ktory się w nieszczęśliwem Wilnie odegrał, był nieuniknionem następstwem świeżo inaugurowanej ery bezwzględnego ucisku i prześladowania Kościoła i Polaków, konsekwentnem wprowadzeniem w czyn dzisiejszej polityki wewnętrznej, której jedynem hasłem jest: „tylko prawosławie i Rosja czysto rosyjska, po zatem nic".

Przyczyna więc konfliktu wileńskiego była jedyna i wyłączna: chodziło tylko o usunięcie biskupa, który — będąc zupełnie dalekim od jakich bądź celów lub agitacyj politycznych, i przestrzegając w swojem postępowaniu ścisłej legalności — bronił energicznie i niezłomnie praw Kościoła, i nie chciał zezwolić na ich podeptanie. Przed uskutecznieniem zaś zamachu, trzeba było wynaleźć preteksty, a to oczywiście było dla rządu bardzo łatwem.

Wiele by się jeszcze w tej smutnej sprawie powiedzieć dało, ale uważam dyskrecję za konieczną, i przechodzę do innej sprawy.

Mieliśmy w Wilnie od 17 do 25 września wystawę rolniczą, pierwszą, którą w ogóle Wilno widziało. Uorgonizowało ją Wileńskie Towarzystwo wyścigowe, — które wyścigi perjodycznie urządza — a protektorem był p. Kochanow. Ocenienie wystawy pomijam, gdyż dzienniki warszawskie Wam dostarczyły o niej szczegółów, i chciałbym tylko wypowiedzieć myśl, że w najfatalniejszych politycznych i smutnych ekonomicznych warunkach, w których się obecnie Litwa znajduje, wystawy są co najmniej nie na dobie, i dodatnim rezultatem nas najprawdopodobniej nie pocieszą. Zdanie to niewszyscy tutaj wprawdzie podzielają, i wielu głosuje za wystawami ale ich argumenta nie mogą mnie nakłonić do zmiany przekonania.

Doniosłem Wam w swoim czasie, że wszystkim księżom w dyecezji wstrzymano wypłatę pensji rządowej i dzisiaj komunikuję, że to było rzeczą zupełnie chwilową, spowodowaną życzeniem rządu zmienić trochę sposób wypłacania pensji.

Na zakończenie dodaję, że nowo mianowany gubernator cywilny wileński, P. Grevenitz, jeszcze nie objął rządów: bawi podobno w Petersburgu i chodzą pogłoski, że jest chory, lecz nie wiem, czy tym pogłoskom jakąkolwiek wagę przypisywać można.

Wiedeń 4. listopada.

(!) Zanim minister Kalnoky odbędzie drugie badanie ze strony delegacji austrjackiej, być może, że przecież rozwój wypadków czy na Wschodzie, czy dyplomatycznych dójdzie do jakiegoś stadjum takiego, że minister będzie mógł dać jakieś pozytywniejsze wyjaśnienia. Tymczasem rozprawy etatu ministerstwa wojny przyniosły nader smutne dla nas wyjaśnienia. Trzeba dosłownie przytoczyć następujący ustęp:

„Na stan zdrowia w armji wpływa dalej różnica stosunków zdrowotnych w poszczególnych miejscach garnizonowych. Liczba śmiertelności na tyfus wynosi w Krakowie na 100.000 ludności 158, we Lwowie 41, w Peszcie 93, w Wiedniu 23. Takie stosunki muszą oddziaływać na zdrowie garnizonów. Ozdrowienie miast usuwa się z pod zakresu władzy ministra wojny."

Liczby przytoczone są co do Krakowa w porównaniu z innemi poprostu przerażające. Toczy się w Krakowie od lat niepamiętnych sprawa dostarczania zdrowej wody, gdy wszystkie studnie w mieście są zatrute, i nie można się rezultatu doczekać. Opowiadano tutaj, że żołnierze krakowską wodą poprostu się trują, że oficerowie z powodu wody proszą o przeniesienie z Krakowa; a niemniej i kanały są dokuczliwe i zabójcze, gdyż rynsztoki cały rok cuchną. Wyjaśniono dalej (prywatnie), że Rada miejska w Krakowie podobno gorliwiej już sprawą wodociągów się zajmuje. Jeżeli tak jest, to powinna Rada miejska skorzystać z tej dyskusji w delegacjach w tym kierunku, żeby przez ministerstwo wojny a w interesie garnizonu uzyskać ułatwienia w otrzymaniu funduszów i w ogóle w przeprowadzeniu całej sprawy, która żywo i bezpośrednio ministra wojny obchodzić musi.

Minister wojny zbijał głównie zarzuty, które w Izbie posłów p. Popowski był podniósł i prostował zarzuty co do ubioru, żywności i ogrzewania koszar, a wykazywał, że nadto na stan zdrowia wojska wpływają inne warunki: dobre koszary i dobry sam przez się materjał w ludziach. Więc wzywał w tej mierze do większych starań ze strony krajów, gdyż co czynią dla armji, to czynią przecie dla własnych dzieci. Poseł Hausner przyznał ministrowi, w czem miał słuszność, ale wykazał, że Galicja i co do koszar dawniej zupełnie zaniedbywana, teraz, lubo więcej obciążona od innych krajów, stosunkowo bardzo wielkie na budowę koszar ponosi wydatki — w ostatnich 6ciu latach 700 000 złr. Że materjał ludzki jest na całym świecie coraz gorszy — to fakt uniwersalny. Dla tego też jest wskazanem, żeby obowiązek służby wojskowej później się zaczynał i należy przypuszczać, według oświadczeń p. Riegera, że w tej mierze Izba posłów teraz już przychyliłaby się do ewentualnych wniosków ze strony administracji armji.

P. Popowski wywołał obszerne wyjaśnienia ministra wojny, lecz byłoby lepiej, gdyby był postawił tylko zapytanie, a nie podnosił zarzutów, które upadły. Taka zbyt pospieszna metoda w specjalnych sprawach, jest szkodliwą, bo wywołuje niechęci.

Dzisiejsze oświadczenia ministra wojny o potrzebie uczenia języka niemieckiego, jako języka armji, już w szkołach ludowych, będą oczywiście przez opozycję naciągane i wyzyskiwane, tymczasem odpowiedź jest nader prosta, że od 3ciej klasy ludowej faktycznie nauka niemieckiego języka się rozpoczyna. Zapewne w tej materji nasi delegaci zabiorą głos.

Położenie polityczne co raz ciemniejsze. Z jednej strony Bułgarzy podjudzani przez Anglję protestują przeciw *status quo ante*, więc konferencja musiałaby nad egzekucją radzić — i nic nie uradzić. Z drugiej Grecja oświadcza, że *status quo ante* jej nie zadowolni, bo nie gwarantuje, że się nie powtórzą rozruchy; musi ona przeto nowe granice otrzymać. Serbja przeniosła sztab główny już na granicę. Konferencja nie mogła dotąd się zebrać — bo po za formułkami, na które zgoda, tkwi zupełna niezgodność. Dyplomacja trzech mocarstw spodziewa się mimo to wszystko pokojowego i traktatowego załatwienia, ale na czem się ta nadzieja opiera? chyba na interwencji ze strony trzech cesarstw, albo jednego z ich ramienia. Zdaje się, że to jednak niemożliwe, tyleby wywołało kolizyj. Do wiosny będą się rokowania ciągnęły, intrygi i knowania będą grały; co potem? — nikt nie wie.

Sofja 26 paźdz.

(R. G.) Weźcie ze dwadzieścia ulic takich, jak Zielona we Lwowie, dodajcie Rynek złoczowski, przeciągnijcie z boku taką rzekę, jak Dniestr pod Haliczem, — ot i będziecie mieli Sofją.

Konak książęcy piątrowy budynek, podobny do pałacu Gołuchowskich we Lwowie, tylko dłuższy, z wieżyczką nad środkową częścią i z tyką na wieżyczce, a z chorągwią na tyce — stoi na obszernym placu przy zbiegu dwóch ulic. Plac ten, zamknięty pospolitemi dość sztachetami, tworzy pałacowy dziedziniec; są na nim klomby, krzewy i drzewa.

Stąd niedaleko, w parterowym domku, stojącym w ogrodzie, mieści się najlepsza restauracja, kawiarnia i cukiernia wszystko razem, — własność Greka. Tu co wieczór można bezpłatnie oglądać znakomitości polityczne Bułgarji, można nawet bez żadnych ceremonij, bez przedstawień i znajomości, nawiązywać z niemi rozmowy polityczne, bo te znakomitości jeno patrzą, żeby który z korespondentów do pism europejskich poprosił o *interview*. Pochlebia to im.

Tu kilka razy spotkałem i Karawełowa. Zawsze jakby nie umyty i nieogolony — jest to zapewne jego *la grande habitude* z czasów, gdy na uniwersytecie rosyjskim należał do nihilistów — przychodzi tu na szklaneczkę lekkiej wódki z malinowym sokiem. Małemi haustami popija ten bułgarski specjał i z ogromnej fajki puszcza kłęby gorzkiego dymu, w którym powoli całkiem się chowa, jak Jowisz w obłoku. Otacza go zawsze gromadka zwolenników i ciekawych. To kawiarniany Olymp.

A jest tu i Parnas. Pan Petków, vel Petkowicz, redaktor demokratyczno-radykalnej *Niezawisimosti*, tormosząc długie włosy, piorunuje prawie wierszami na Rosją. Inni gorliwi mu pomagają i w całem zgromadzeniu nikt się z dobrem słowem nie odezwie o dziatwie białego cara. Afiszować się z nienawiścią do Rosji — to dziś w dobrym tonie, więcej nawet, bo to wystawiać sobie świadectwo patriotyzmu.

Są jednak zwolennicy caratu, ale ci, zastraszeni milczą.

Rzecz może nieprawdopodobna, ale zupełnie prawdziwa i dla mnie zrozumiała: ci Bułgarzy, którzy się w Rosji wychowywali i znają ją na wylot, nie nawidzą jej; ci zaś, którzy kształcili się w Wiedniu lub Zagrzebiu, są najgorliwszymi zwolennikami Rosji.

Spotkałem tu dawnego znajomego, p. Kiesiakowa, Bułgara, który teraz jest właścicielem hotelu, a przed wojną rosyjsko-turecką służył jako kapitan gwardji rosyjskiej. Po owej wojnie opuścił Rosję i osiadł w Sofji, a gdy wybuchła rewolucja w Filipopolu, ofiarował swe usługi rządowi. Książę dał mu stopień podpułkownika sztabu i wysłał do Rumelji, zkąd onegdaj wrócił, aby po krótkim wypoczynku udać się do Widdynia. W nawiasie tu dodam, że w nim upatrują przyszłego ministra wojny.

Od wspomnień o dawnych czasach, spędzonych razem, po koleżeńsku nad brzegami Newy, przeszliśmy do rozmowy o rumelijskich wypadkach.

— Śmiesznem byłoby twierdzić — mówił podpułkownik, że to naród, cały naród, zrobił rewolucję. Któryż chłop słowiański rozumie się na formach rządzenia, który świadomie pójdzie władzę burzyć? Nasz mniej do tego zdolny, niż ktokolwiek inny, bo z jednej strony długa niewola turecka nałamała go do nieskończonej uległości, a z drugiej — między słowiańskimi chłopami pod względem umysłowym stoi na szarym końcu.

Rewolucję zrobiła mała paczka lud i ambitnych, a nie mających ostatecznie nic do stracenia. Rozumowali oni tak: uda się przewrót, to będziemy bohaterami, otrzymamy godności, urzęda, pieniądze; nie uda się — no, to uciekniemy do Bułgarji. Na czele spiskowców stanął Stransky, doktor bez pacjentów, człowiek takiej ambicji, że doprawdy dziwno, jak go ona nie udusi. Za rządów Vogoridesa był dyrektorem departamentu finansowego, myślał pójść wyżej, a tu Gawryl Krestowicz, zostawszy gubernatorem, dał mu dymisję na równi z kilkoma innymi kreaturami Vogoridesa. Cóż zostawało zrobić tym ludziom, pozbawionym urzędów, na których pobierali sute pensje? Oto — obalić Gawryla i w tym celu poczęli jeździć do Rosji, gdzie pod gubernatorem kopali dołki. Na uroczystość Metodyuszową Stransky wybrał się do Moskwy i Petersburga, był u Katkowa, konferował z Aksakowem, lecz wrócił smutny. Powiedziano mu, że Rosja chce, aby na półwyspie był spokój, bo nie czas jeszcze... Nie czas! Naród może czekać lat kilka i kilkanaście; stronnictwo polityczne może wyczekiwać dogodnej chwili, ale człowiek żądny karjery, miotany nienawiścią do Gawryla, czekać nie mógł.

Tymczasem Gawryl brakiem taktu i niedołęztwem począł zrażać do siebie ludzi. Nie obeszło się przytem bez komeraży kobiecych. Na wielki oficjalny bal Gawryl nie zaprosił tych żon oficerskich, które jego żonie nie złożyły wizyt. Odtąd mężowie tych pań przeszli do obozu malkontentów, do spiskowców jednak nie należeli— przynajmniej z początku. Wkrótce atoli Gawryl postąpił bardzo nierozsądnie: pewnego majora, którego nie lubił, usunął ze służby pod tym pretekstem, że jest cudzoziemcem. Major ów był Bułgarem, jak prawie wszyscy oficerowie rumelijskiej milicji, więc oczywiście krzywdę wyrządzoną ziomkowi uczuli tem mocniej, że to samo ich mogło spotkać każdej chwili. Tu zbliżył się do nich Mefisto-Stransky i odtąd zaczęto pracować nad przygotowaniem milicji i żandarmerji do przewrotu niby nakazanego przez Rosję.

Rzecz więc była przygotowana i czekano tylko dogodnego wypadku. Rychło się on przedstawił. W okolicy Filipopola, przy szosie, leży ludna wioska Golemo-Konare. Chłopi tam butni i rozwydrzeni, pijak na pijaku, bo podczas ostatniej wojny, trudniąc się dowozami dla armji rosyjskiej, wódki mieli w bród. Otóż ta wioska nie chciała zapłacić podatków, więc w wilję rewolucji przybył do nich prefekt filipopolski z kilku żandarmami na egzekucję. Zanim atoli stanął na miejscu, już komitet Stransky'ego wysłał tam kilku podżegaczy, którzy przy winie i wódce przekonali chłopów, że podatków płacić nie powinni, bo Gawryl, prefekt i wszyscy urzędnicy, to słudzy Turków, pijawki, tyrani itd.

Więc też gdy przybył prefekt, chłopi go związali i z krzykiem: „Chodźmy do Plowdiwa (Filipopola), wypędźmy Gawryla i jego bandę!" ruszyli ku miastu. Do pijanego tłumu chłopów przyłączyły się podochocone chłopki, a między niemi znalazła się panna Rajna, nauczycielka w tej wsi. Ona to krzyknęła: „Ogłośmy unją!" — i ten wyraz „unja" (*sedinene*), tak często przez siedm lat powtarzany w Rumelji, że go dziecko rozumie, stał się hasłem tłumu maszerującego w nocy do Filipopola.

Dano o tem znać konsulowi rosyjskiemu, p. Igelstromowi, który właśnie grał w karty z rosyjskim agentem, podpułkownikiem Czyczagowym. Ci dwaj dygnitarze osłupieli ze zdziwienia, potem się umówili, że konsul pojedzie do obozu milicji, stojącego za miastem, a podpułkownik pobiegnie do konaku, aby uprzedzić gubernatora. Ruszyli konno. Gdy Czyczagów zbliżył się do konaku, odezwały się strzały i krzyki „hura!" Okazało się, że Gawryl już był aresztowany, i usunięci od dowództwa trzej rosyjscy oficerowie, którzy nie chcieli wpuścić chłopów do konaku. Byli to: policmajster Filipopola, mieszkający w konaku, Korostalew, major Jacobsohn, będący tego dnia wizytatorem odwachów i kapitan Dubowski, komendant kompanji, która wartę trzymała w pałacu. Ta kompanja stanęła po stronie chłopów.

Równocześnie z Czyczagowym przybyli do Konaku Strański i major Nikołajew — Bułgar, wychowany w Rosji i jeden ze spiskowców. Czyczagow zaczął nawoływać milicjantów do posłuszeństwa, przedstawiać, że biały car bardzo się rozgniewa za ten postępek, a wówczas przyskoczył do niego Nikołajew ze słowami: „Idź pan precz, pod karą śmierci zabraniam ci przemawiać do żołnierzy." Więc Czyczagow jak niepyszny odjechał, a w kilkanaście godzin potem, już po ogłoszeniu unji, Nikołajew w przytomności kilku rosyjskich oficerów przeprosił go za ostre wyrazy i tak się skończył ten przykry epizod.

A tymczasem cóż robili dwaj inni wielcy dygnitarze Rumelji, jenerał Drygalski-basza, naczelnik milicji i żandarmerji, i Mahir-basza (Anglik Borthwick), inspektor żandarmerji? Co robił szef sztabu milicji podpułkownik de Toustain, niegdyś kapitan francuskich żuawów? Co w końcu robili dyrektorowie departamentów, niby to ministrowie?

Ci quasi-ministrowie, w bieliźnie, przykryci kołdrami, uciekli z swych domów gdzie który mógł. Jeden z nich uczuł się spokojnym dopiero wtedy, gdy się znalazł za szafą w kancelarji konsula angielskiego. P. de Toustain ani palcem nie ruszył; gdy mu dano znać o wypadku, ziewnął i wyrzekł: „ach, to dobrze, przynajmniej będzie coś nowego!" A Drygalski i Borthwick okazali się godnymi swej reputacji ludzi bez woli, charakteru i rozumienia obowiązków, których się podjęli. Obaj, pomimo jeneralskich stopni, nigdy nie służyli w wojsku. Buduary dam tureckich w Stambule były polami bitew, na których oni zdobyli szlify właśnie wtedy, gdy postanowiła Porta obdarzyć nimi Rumelję. W noc 18. września Borthwik nawet nosa nie pokazał z mieszkania, a Drygalski pobiegł do konaku, gdzie jego podkomendny, major Nikołajew, odebrał mu szablę i kazał dwóm jego własnym żandarmom odprowadzić go do mieszkania. Drygalski nawet się nie oburzył.

Takie według p. Kiesiakowa były powody rewolucji filipopolskiej i taki był jej przebieg. O udziale w niej Karawełowa i księcia doniosę w następnym liście. A tu, na zakończenie i tak już długiej korespondencji, zaznaczam, że entuzjazm mija, przychodzi rozwaga, świadomość bezsilności rodzi zniechęcenie, a po nad wszystkiemi uczuciami dominują dwie nienawiści — do Rosji i do Serbji.

W sprawie kwaterunku.

Jak niesłusznie pan minister wojny dnia 3. listopada 1885 na posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej wystąpił z zarzutem, że kraj nasz mało zdziałał dla lepszego kwaterunku armji, okazuje się z następującego sprawozdania Wydziału krajowego, które w nadchodzącej sesji Wysokiemu Sejmowi zostanie przedłożone.

Sprawozdanie to opiewa: Sprawa budowy koszar przy pomocy bezprocentowych pożyczek z funduszu krajowego.

Uchwałą z dnia 21. października 1881 roku przeznaczył Sejm na budowę koszar celem udzielania bezprocentowych pożyczek gminom lub osobom prywatnym z funduszu krajowego na rok

1882 kwotę	60.000 złr.
uchwałą zaś z dnia 28. września na rok 1883 kwotę . . .	120.000 "
a na rok 1884 kwotę . . .	120.000 "
Wreszcie uchwałą z dnia 27. września 1884 roku przeznaczył Wysoki Sejm na rok 1885 kwotę	120.000 "
na rok 1886 kwotę . . .	120.000 "
a na rok 1887 kwotę . . .	120.000 "
Razem .	660.000 złr.

Temi funduszami rozporządził Wydział krajowy w sposób następujący:

1.	Gminie	Trembowla przyznano i wypłacono	10.000 złr.	koszary zbudowano i oddano do użytku c. k. wojska.
2.	"	Złoczów " "	6.000 "	
3.	"	Rzeszów " "	20.000 "	
4.	"	Przemyśl " "	25.000 "	
5.	"	Sanok " "	10.000 "	
6.	"	Brzeżany " "	4.000 "	
7.	"	Gródek " "	20.000 "	
8.	"	Brzeżany " "	18.000 "	
9.	"	Stanisławów " "	60.000 "	
10.	"	Kołomyja " "	30.000 "	w ostatnich dwóch miastach budowa jest w toku.
11.	"	Czortków przyznano 15.000 złr., z tej sumy wypłacono 1.500 złr. — Budowa jest w toku.		
12.	"	Przemyśl przyznano lecz nie wypłacono jeszcze 100.000 złr. — Rokowania z władzami wojskowemi względem zatwierdzenia planów są w toku.		
13.	"	Tarnopol przyzn. lecz nie wypłac. jeszcze	25.000 złr.	
14.	"	Trembowla " "	50.000 "	
15.	"	Jarosław " "	35.000 "	
16.	"	Gródek " "	30.000 "	
17.	"	Żółkiew " "	30.000 "	

Oprócz tych gmin starały się jeszcze inne gminy i osoby prywatne o pożyczkę, prośby te jednak nie mogły być uwzględnione, gdyż nie odpowiadały warunkom w uchwałach Wysokiego Sejmu zawartym, lub zostały z tego powodu odmownie załatwione, że starające się gminy należą do rzędu zamożnych i bez pomocy kraju są w stanie własnymi funduszami uskutecznić budowę koszar.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że w całym kraju został rozbudzony wielki ruch budowlany i że w krótkim czasie załoga wojskowa stale w kraju konsystująca, zostanie w koszarach pomieszczoną.

MAŁY FELJETON.

Szczyt... zimnej krwi.

Znany humorysta amerykański Mark Twain wykazał niedawno w jednym z swoich „szkiców", że osławiona zimna krew synów Albionu w ostatnich czasach znacznie podniosła swoję temperaturę i że ogólna choroba drugiej połowy XIX wieku, „nerwowość" rozszerzyła się także na wyspie.

Potrzeba jednak wiedzieć co Twain rozumie pod określeniem „zimna krew", a najlepsze pojęcie o tem da nam pyszna anegdotka, którą w jednym z amerykańskich dzienników opowiada J. Hyatt Smith o znakomitym humoryście:

„Byłem u brata w Buffalo. Właśnie naprzeciw nas jest domek wiejski Twaina, gdzie pisarz mieszka razem z rodziną. Widywaliśmy go bardzo rzadko. Atoli pewnego ranka, siedząc na werandzie w gronie całej rodziny i zapalając cygaro po śniadaniu, ujrzeliśmy pana autora w szlafroku i pantoflach, zdążającego ku nam.

Szedł powoli przez ulicę, patrząc ciągle na werandę, potem zwolna wszedł na schodki, na ostatnim zatrzywał się, pociągnął cygaro i zdawał się coś głęboko rozmawiać.

Nareszcie zdecydował się — wszedł na górę do nas. Podaliśmy mu krzesło. Usiadł z ciężkiem westchnieniem, jakby mu kamień spadł z serca. Potem znowu kilka sekund palił cygaro w milczeniu, nareszcie odezwał się:

— Ładny dzień mamy.

— O bardzo przyjemny dzień — odpowiedziałem.

— Nie dziwiłoby mnie jednak wcale — cedził humorysta - gdybyśmy później mieli trochę deszczu.

— Hm! hm!

— O! zdałby się bardzo... Ale — ładny panowie macie domek.

— A ładny — rzekł mój brat — bardzo wygodny.

— Jakże powodzi się pańskiej familji — mówi humorysta z wolna po namyśle, jakby mu trudno było trafić na temat rozmowy.

— O dziękuję, wszystko dobrze, a u łaskawego pana?

— Wybornie.

I znowu pauza.

Nareszcie założył Twain nogę na nogę, pociągnął porządnie cygaro, puścił ogromny kłąb w powietrze i zaczął z swoją zwykłą nonszalansją:

— Zdaje mi się, że panów musiała zdziwić moja wizyta, o tak wczesnej porze i w takim negliżu. Ha, ale cóż robić. Jest faktem, że nigdy nie byłem sąsiedzkim, ani tak uprzejmym, jak wypadało. No, ale w przyszłości błąd ten naprawię. Teraz zaś przyszedłem tylko dla tego, ponieważ zdawało mi się, że spostrzegłem ogień na waszym dachu. Wi-

---

63)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Ale Izmael nie dał się na to namówić, mając zupełnie odmienne pojęcia w rzeczach smaku dotyczących. W poszukiwaniach swoich wynalazł u jakiegoś podrzędnego handlarza staroświecką kotarę o spokojnych barwach, która przydała mu się wybornie na firanki do saloniku. Na razie tkanina owa nie spodobała się Stokrótce, która ją znajdowała wyblakłą, ale dała się potrosze przekonać, skoro jej powiedział Izmael, że to ją właśnie cenną czyni i że podobne kotary widywał w pewnym starym zamku bretońskim. Nauki, jakie odbierała od swej obecnej opiekunki, nie pozostały dla niej bezowocne. Poczęła marzyć o świetnościach i o zbytku, tęskniąc już trochę do nich i powiadając sobie, że została może stworzoną na wielką panią.

Gdy wreszcie nadeszły słoneczne dni, zapowiadające lato, a białe kwiaty Tuilleryjskich kasztanów opadły śnieżnym puchem na murawę, zawitał dzień ślubu Stokrótki. Była to sobota, zwykle obierana do skromniejszych wesel, dla tego że następujący po niej dzień zostawia ich uczestnikom czas wolny do rozrywki, zanim ich znowu zajmie codzienna praca. Z namowy Lizetki obiad weselny miał się odbyć wieczorem w restauracji w Palais-Royal, a na dzień następny układała wyprawę do Bougival ze składkowym obiadem nad rzeką. Ale co do tej ostatniej części obchodu, napotkała z wielką swą przykrością stanowczy opór u Izmaela. Wyjednał on sobie uwolnienie od pracy na dwa dni po ślubie i zamierzał użyć tego czasu na dalszą wycieczkę z żoną, aż do Fontainebleau, zatrzymując się po drodze w ładniejszych miejscowościach.

— Stokrótka przepada za lasami — powiadał. — Nie zapomnę nigdy, jak się rozkoszowała kwiatami i motylami w Marly zeszłego roku; radbym odnowić dla niej to wrażenie i zobaczyć ją znowu równie uradowaną.

— Niezawsze się takie próby udają — odpowiedziała mu na to trochę sucho Lizetka. — Nie zdaje mi się, ażeby Stokrótkę tyle dziś obchodziły kwiatki leśne i owady, kiedy już poznała wytworniejsze dzielnice Paryża.

— Zamiast owego składkowego obiadu — ciągnął dalej Izmael, jak gdyby nie usłyszał jej uwagi — zaproszę państwa obojga i bliższych znajomych do siebie na następną niedzielę; zjecie u nas obiadek, z którego ocenicie zdolności Stokrótki jako gospodyni.

Urządzone w ten sposób wesele odbyło się bardzo cicho. Jedynemi na niem gośćmi, oprócz państwa Moque, były panny Benoit, oraz zaproszony na świadka towarzysz pracy Izmaela, zawołany mówca klubowy, w słowach wielce krańcowy, ale w czynach człowiek zacny i spokojny.

Po powrocie z kościoła całe towarzystwo spożyło razem skromne śniadanie w restauracji, a o godzinie drugiej nowożeńcy pożegnawszy swych przyjaciół, wybrali się do stacji omnibusów, kursujących pomiędzy Paryżem i Marly, dla rozpoczęcia swego małżeńskiego życia w tych samych miejscach, gdzie się przed rokiem zeszli po raz pierwszy.

ROZDZIAŁ VII.

Dwa lata już prawie upłynęły od owego weselnego poranku. Rozpoczynała się wiosna roku 1854. Czas ten zapełniły dla Izmaela i dla Stokrótki dni to słoneczne, to znowu pochmurne wspólnego pożycia, które im obojgu wydawało się już dosyć długiem, gdy je pamięcią przebiegali. Były tam uciechy, ale i smutki także, gdyż słodką była dla Stokrótki miłość zacnego i szlachetnego małżonka, ale ciężki smutek przyniosła jej strata pierworodnego dziecięcia, spoczywającego w tem mieście zmarłych, którego bielejące grobowce mogła widzieć w dali ze swych okien, niby widma strzegące obrosłej kwiatami mogiłki, gdzie jej skarb się mieścił. Przez kilka miesięcy nie położyła się ani razu do łóżka, nie popatrzywszy w tę stronę, z cichą modlitwą na ustach, i żaden tydzień nie upłynął, w którymby nie nawiedziła grobu swego dziecięcia. Ona to własnemi rękami sadziła kwiaty i utrzymywała wszystko w porządku na tym kawałku ziemi, zakupionym na wiekuistą własność przez Izmaela; pragnęli bowiem oboje mieć pewność, że szczątki istoty tak im drogiej nie zostaną nigdy z tego miejsca poruszone.

W pierwszym roku po ślubie Stokrótka czuła się najzupełniej szczęśliwą. Pierwszą dla niej rozkoszą była duma młodej gospodyni domu, której na niczem nie zbywa; posiadającej salon z ładnemi meblami, nawet z fortepianem, gdyż go dostała jako podarunek ślubny od męża. Jakże się zachwycała czystemi i pełnemi jego dźwiękami, tak odmiennemi od głosu zużytego instrumentu, na którym uczyła się muzyki pod kierunkiem Lizetki. Kształciła się w niej i teraz, gdyż Izmael wystarał się dla niej o nauczyciela dobrego a niekosztownego, za pośrednictwem swoich znajomych.

Był to poczciwy staruszek, trochę zdziecinniały, który tyle słyszał od swego ojca o czasach Wielkiej rewolucji, że mu się w końcu przywidziało, iż ją sam oglądał i mówił o jej chwilach ważniejszych jako naoczny świadek. Podobnie też wyrażał się o Jakóbie Rousseau, któremu jego ojciec w muzykalnych pracach niegdyś dopomagał.

— Ja tego człowieka tak widzę — powiadał — jak gdybym go miał w tej chwili przed oczami, i tak samo bywa ze strasznemi scenami 93-go roku; ilekroć o nich mówię, przyznajcie państwo, że pomimo podeszłego wieku zachowałem pamięć doskonałą.

Izmael miał słabość do tego starca, posiadającego w obejściu ową wykwintną ogładę przeszłych pokoleń, której tradycja coraz już rzadszych miewa przedstawicieli w dzisiejszych czasach, mało zresztą o nią dbających. Zimową porą zapraszał go też często na obiad w niedzielę i słuchał całemi godzinami jego opowiadań. — Staruszek był do szpiku kości legitymistą i miał w równej pogardzie rodzinę Orleańską, jak Bonapartów.

— Wszyscy oni jednakowi kuglarze i oszuści; tylko że jeden z nich jest od drugich bystrzejszy. Nie żałuje on pieniędzy gdzie potrzeba, jak to czynił zbyt oszczędny król mieszczan, i wie, jak uczynić Paryż wygodnym i przyjemnym dla paryżan. Ponieważ zaś rządzić stolicą, jest to rządzić Francją, należy przypuszczać, że ten człowiek będzie miał wesołe i długie panowanie.

Pan Viellon, tak się nazywał nauczyciel Stokrótki, dawał jej do grania same utwory dawniejszych mistrzów, a klasyczne owe dzieła, tchnące powagą i spokojnym wdziękiem, wykonywała ona cudownie, umiejąc uwydatniać najdelikatniejsze ich odcienia.

— Nie miałem jeszcze nigdy uczennicy obdarzonej tak muzykalnem uchem, jak pani — powiadał nieraz stary — a masz przytem głos, który zapewniłby ci niemałe powodzenie, gdybyś go chciała zużytkować na scenie.

Każda wzmianka tego rodzaju wywoływała smutne westchnienie u Stokrótki. Marzyła o tym świetnym zawodzie, usianym rozkoszami zadowolnionej próżności, jak o skarbie, którego się wyrzekła dla poślubienia Izmaela. Był on wprawdzie najlepszym dla niej mężem, czynił co tylko mógł dla jej uszczęśliwienia, ale tamto życie jaśniało wiecznie w jej wyobraźni, opromienione urokiem niedościgłego marzenia, i od czasu do czasu, olśniewało ją błyskami zaciemniającemi rzeczywistość.

W ciągu lata 1853 roku, Stokrótka wydała na świat śliczne dziecię, którego anielskie spojrzenie wzbudziło trwogę w sercu ojca, gdy się nad jego kołyską pochylał, jak gdyby było zapowiedzią niedługiej na ziemi gościny. Trwała istotnie tylko pół roku, a przez ten czas owa drobna istotka była uszczęśliwieniem domowego ogniska rodziców. Matka karmiła ją sama i ubóstwiała, obchodząc się z nią jednak nieco na sposób dziecka, bawiącego się lalką; to jest raz oddając się jej z zapałem, raz znowu zaniedbując ją cokolwiek. Ostatnia ta przemiana wypadła pewnego razu podczas zimy, wtedy gdy śnieg leżał na dachach domów Paryża i grubą warstwą pokrywał widzialne z okien groby cmentarza Père-Lachaise.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zisz pan, ogień rozszerza się tak prędko, że im się zdawało, iż... iż..

Na słowa ogień — wszyscy rzucili się na strych.

Udało się szczęściem z największym wysiłkiem stłumić pożar. Kiedyśmy powrócili na werandę, zastaliśmy Twaina, czytającego gazetę i ćmiącego cygaro. Spostrzegłszy nas, powstał powoli i rzekł:

— No czas mi do domu. Przepraszam bardzo; żem śmiał zakłócić porządek domowy, ale zdawało mi się, że może panów będzie to cokolwiek interesować — — — A teraz adieu. Przy najbliższej sposobności będą znowu służył.

I poszedł.

KRONIKA.

Zaręczyny. Pan August hr. Łoś z Bortkowa zaręczył się z panną Marją Pietruską, córką zastępcy marszałka krajowego Oktawa z Siemuszowy Pietruskiego i Stefanji z Augustynowiczów.

Nekrologja. W Zatorze zmarł Kazimierz Kamocki, oficjalista dóbr Agusta hr. Potockiego, licząc 108 lat życia. Zmarły pełnił przez lat kilkadziesiąt obowiązki marszałka dworu u ś. p. Maurycego hr. Potockiego, przeżył pięć pokoleń tego rodu i dopiero niedawno przeszedł w poczet emerytów. Brał udział w kampanji z r. 1830, pozostawił wdowę i kilkoro dzieci, zajmujących wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie.

W Suczawie na Bukowinie zmarł w 64 roku życia ks. Mikołaj Ustjanowicz, poeta ruski (pisywał także po polsku), były poseł na Sejm krajowy, ojciec malarza i poety Kornela Ustjanowicza.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał Karolowi Skiminie, kanceliście przy c. k. sądzie powiatowym w Gorlicach posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Radomyślu, zaś zamianował Antoniego Pilarskiego, podoficera rachunkowego I. klasy przy 56 bataljonie obrony krajowej w Kolbuszowy, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Gorlicach.

Z Włocławka piszą do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

„Nie wiem, czy wszędzie, czy tylko u nas jest taki brak gotówki, tak trudno ludziom prostym znaleść zajęcie. Przemysłowcy i drobni nasi rzemieślnicy po prostu łapią kupujących, zbywając za marne stosunkowo pieniądze swe towary, aby tylko cokolwiek zarobić. Ceny produktów są tak nizkie, że np. za parę zboża (to jest korzec żyta i korzec pszenicy) obywatel tutejszy żąda 7 rubli i na to nabywców nie ma. Kartofle po 60 kop. korzec, a w tym stosunku i wszystkie produkta. Wiele mieszkań pustkami stoi, zwłaszcza większych, każdy się ścieśnia, każdy grosz krwawą zarobiony pracą ściska jak można, aby tylko mniej wydać, gdyż każdy boi się tego 1886 roku.

Doprawdy, fatum jakieś zawisło nad nami, a kradzieże nie schodzą z porządku dziennego.

Żywo jeszcze mamy przed oczami tutejszą kradzież bankową, a już w Kaliszu pojawiły się nowe oszustwa, nowe kradzieże. Kupiec galanteryjny tamtejszy Lubelski pozarywawszy wiele osób, na przeróżne sumy, razem do 47.000 rs. dochodzące, uciekł z miasta. Siedmdziesięcio kilkoletni starzec Hajman, za pomocą fałszywych weksli zabrawszy 100.000 z filji banku kaliskiego, poszedł za przykładem imci pana Gąbczewskiego i również ulotnił się z horyzontu kaliskiego."

Odezwa. Za aprobatą JEm. ks. arcybiskupa Isakowicza komitet założony w Kutach rozesłał po kraju następującą odezwę:

„Wiadomem jest zapewne, że jeszcze w Kutach tylko utrzymała się w całości wierna swoim tradycjom gałęź naszego narodu ormiańskiego, który zagnany przeciwnościami losu, znalazł zdala od swej pierwotnej siedziby spokojne schronienia i drugą ojczyznę.

Ormianie osiedleni w Kutach posiadają już od przeszło pół wieku swoję świątynię, gdzie w języku ojczystym wraz z kapłanem swoim zanoszą modły do Pana; kościół ten jednak ulegał kilkakrotnie już w czasie swego istnienia wielkim zniszczeniom, od lat zaś dziesięciu pożarem bardzo uszkodzony, potrzebuje rychłej naprawy.

Lud ormiański, pobożny i pracowity, kochający serdecznie i przywiązany bardzo do domu bożego, gdy były czasy lepsze i niedola materjalna nie uciskała tak jak obecnie, oszczędnością swoją, zapobiegliwością i ofiarami własnemi starał się o utrzymanie i potrzebne restauracje świątyni pańskiej; obecnie lud ten bardzo zubożały, zmuszony jest udać się z prośbą pokorną do ziomków swoich, spodziewając się, że nienapróżno przemówi do ich wspaniałomyślności i znanej ofiarności, tusząc sobie, że jako dzieci jednej matki naszej duchownej Kościoła katolickiego, złączeni nietylko jednością wiary, ale też i myśli narodowej i wspólnością przeznaczeń losu, nie dozwolą, żeby kościół ormiański w Kutach, który przez tyle lat słynął z zachowania języka, zwyczajów i tradycji narodowej na zawsze upadł. —

Przeto komitet w celu naprawy kościoła ormiańskiego zawiązany, udaje się do Wielmożnego Pana Dobrodzieja z uprzejmą prośbą w nadziei pewnej, że i sam daru ofiarnego na tak wzniosły i szlachetny cel odmówić nie zechcesz i innych braci i ziomków do tej pobożnej ofiarności zachęcić raczysz.

Datki i łaskawe ofiary — choćby najskromniejsze — upraszamy na ręce przewodniczącego komitetu, księdza proboszcza ormiańskiego w Kutach, nadsyłać.

Kuty dnia 15 września 1885.

Ks. Jakób Moszoro, proboszcz obrz. orm., przewodniczący komitetu. — Członkowie komitetu: Bogdan Romaszkan, Antoni Donigiewicz, Jan Bohosiewicz, Jan Janowicz, Antoni Józefowicz.

Z teatru. „Aida" Verdiego rozpoczęła wczoraj sezon subwencjonowanej opery polskiej we Lwowie.

Przedsiębiorstwo teatru nie dokonało wprawdzie cudu w złożeniu personalu, ale na każdy sposób popisało się wielką zręcznością w tym kierunku. Oprócz primadonny pani Arklowej, śpiewaczki operowej w całem znaczeniu tego słowa, o głosie pięknym, w perjodzie pełnego rozwoju, z zasobem bardzo dobrej szkoły, reszta śpiewaków jest taka, że gwiazdy ich albo jeszcze nie zapłonęły całym blaskiem, albo już — już gasną.

Do pierwszych należą pan Florjański, tenorzysta i p. Wierzbicki, barytonista — obaj u progu karjery i jeszcze w nauce. P. Florjański wzięty z operetki, zaśpiewał nadspodziewanie ładnie partję Radamesa, wywołując efekt jedynie swoim pięknym metalicznym głosem, szczególniej w średnim regestrze. Dobrze wypadły ustępy o czysto lirycznym charakterze, jak np. pierwsza część arji „Celeste Aida", która, że tak powiemy, sama się śpiewa — duet w trzecim akcie i scena ostatnia. Natomiast brak lepszej szkoły okazał się w traktowaniu ustępów dramatycznych — śpiewak nie potrafił zaakcentować ich należycie, głos właśnie skutkiem wspomnianego braku był widocznie skrępowanym, bo kiedy śpiewak chciał go rozwinąć, mdlał szczególniej na wysokich nutach i ginął bez efektu. Z tem wszystkiem p. Florjański przedstawił się jako materjał nader cenny, nad którego obrobieniem wartoby popracować, chociażby z znaczniejszym nakładem kosztów.

Daleko więcej umiejętności śpiewu okazał p. Wierzbicki, barytonista, w partji Amonastra, chociaż głos jego do tej partji nie nadaje się, jako mniej rdzenny, o jasnym w tonach wysokich niemal tenorowym kolorze.

Partję Amneris odśpiewała pani Paschalis z całą pewnością rutynowanej artystki. Głosowi altowemu o skali obszernej brakuje zajmującej świeżości; śpiewaczka wynagradza jednak ten brak szkołą wyborną.

Wreszcie przedstawił się nam basista p. Borkowski w niezbyt forsownej partji Ramfisa. Z przyjemnem zdziwieniem zauważyliśmy, że głos zasłużonego weterana sceny zachował jeszcze wiele siły, i że w tym cenionym niegdyś materjale wokalnym zaszła po dłuższym wypoczynku pewna korzystna zmiana.

Przy współudziale tych sił całość wypadła dość składnie, a ze względu na to, że to opera polska, musimy niejedno większe wymaganie pokryć milczeniem, pomni i tego, że nieraz już szumnie zapowiadani i wielkim kosztem sprowadzani śpiewaby włoscy okazali jeszcze mniej materjału, a w każdym razie mniej dobrej woli aniżeli każdy ze śpiewaków, którzy wczoraj występowali.

Przyszłość okaże, czy te dobre chęci wystarczą do odbycia całej kampanji operowej, w każdym razie nie spodziewamy się — niestety — ażeby była najświetniejszą.

Rada miasta Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przyjęto *en bloc* projekt statutu kasy ubogich izraelickich we Lwowie i uchwalono ażeby kasa miejska ³/₄ kar, które wpłyną od izraelitów, wypłacała co miesiąca przełożeństwu zboru izraelickiego bez osobnego zażądania ze strony tegoż.

Propinacją w Hołosku małem i Kleparowie postanowiono wydzierżawić Jelowi Sipschitzowi na 6 lat na 1250 złr. rocznie.

Na żądanie Namiestnictwa uchwalono zmienić akt fundacyjny śp. dra. Lindera w ten sposób, ażeby stypendjum przeznaczone dla medyka w Wiedniu wynosiło odtąd 400 a nie 300 złr. i aby je odtąd wypłacono co pół roku z dołu zamiast jak dotąd co miesiąca.

Po załatwieniu spraw powyższych nastąpiło posiedzenie tajne.

Tani towar. Jeden z wiedeńskich *Tagblatów* podaje następujący anons:

Wysokie tytuły szlacheckie
zupełnie ważne

ewentualnie z indygenatem pewnego wielkiego państwa mogą być wyrobione dla lepszych familij.

Honorarja łącznie z kosztem wedle umowy między 150.000 a 200.000 złr.

Łaskawe zlecenia pod cyfrą A. B. Nr. 9633.

Tak więc przez noc można zostać baronem!

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 5. listopada. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·25 do 26.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·19—8·21 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółt. (na kwiec.-maj) 158 — m., żyto —·— m., spirytus 37·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47 25 fr.

C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank kredytowy. Z dniem 31. października 1885 było w obiegu:

6% Listów hipotecznych złr. 7,735.600.
5% „ „ „ 8,064.700.
5% „ „ premiowanych złr. 12,139.700.

Asygnacyj kasowych 2,025.650.

Wiedeń 4 listopada.

(*Di*) Ciągle zaniepokajające depesze z nad granicy serbsko-bułgarskiej pozbawiły spekulację na nowo ufności i znowu zaczyna ona mieć wzgląd na możliwe poważne ewentualności, redukując wedle możności umowy lub też zabezpieczając je odpowiedniemi kontrpozycjami *à la baisse.* Skutkiem tego przyjęto obojętnie mdłe kursa zagraniczne, mianowicie paryskie a reakcyjna tendencja wczorajsza zapanowała już na giełdzie wstępnej bez ograniczenia.

Najmocniej dotknięty został dział rent. Tu poniosła silne straty w pierwszej linji renta złota węgierska, dalej obie renty papierowe podczas gdy majowa silniejszy stawiła opór a reszta działu lokacyjnego tylko nieznaczne poniosła szkody. Papiery spekulacyjne wykazują bardzo małe straty; jest to skutek bardzo ograniczonego ruchu, który wyłącznie tylko w Staatsbahnach był nieco żywszy.

Z innych transportowych osłabiły się lloydy i lwowsko-czerniowieckie, dość silnie natomiast trzymały się elbetale. — Na targu bankowym prawie tylko obniżki miały miejsce. Z przemysłowych wykazują tytoniowe tureckie mały awans, dewizy i waluty niezmienione.

Usposobienie giełdy wieczornej nie polepszyło się wcale, tem bardziej, że wieści o konferencji ambasadorów w Konstantynopolu nie są zbyt zachęcające. Silniejsza podaż nastąpiła w akcjach kredytowych i rencie złotej.

W handlu zbożowym okazał się dzisiaj niespodzianie nieco silniejszy nastrój.

Ruch przeważnie ograniczony na jęczmień i ceny niezmienione.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 6 listopada. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej załatwiła ordynarjum budżetu ministerstwa wojny na rok 1886 według przedłożenia rządowego. Przy tytule „żywność dla żołnierzy" przyjęto rezolucję wniesioną przez referenta Mattuscha, a wzywająca ministerjum wojny, ażeby w uzupełnieniu już przeprowadzonych zarządzeń wniosło w następnej delegacji potrzebne do poprawy pożywienia dla żołnierzy, a częściowo jeszcze w projekcie budżetu na rok 1881 zamierzone przedłożenia.

Przy tytule „umundurowanie" odpowiedział hr. Bylandt na pytanie postawione wczoraj przy tym tytule przez delegata Euz. Czerkawskiego. Minister oświadcza, że wypowiedziane przez p. Czerkawskiego żądanie, aby powrócono do poprzedniego sposobu dostawy mundurów dla armji byłoby równoznaczące z powrotem do systemu, który się okazał zupełnie niekorzystnym i już w r. 1869 musiał być zaniechany. System ten polegał na sprawianiu mundurów i ubrań we własnym zarządzie za pośrednictwem istniejących wówczas komisyj mundurowych. Zupełna niedostateczność tego systemu okazała się szczególnie w całej pełni w najsmutniejszy sposób w r. 1866. Wskutek tego musiał poprzednik ministra przyjść do przekonania, że koniecznym jest inny sposób. Przy współudziale reprezentantów obudwu ministerjów handlu, jakoteż wielu delegatów przeprowadzono skutkiem tego bardzo dokładne dochodzenia i na podstawie tychże wybrano za zgodą delegacji inny sposób nabywania, który polega na tem, że całą dostawę potrzebnych dla armji przedmiotów ubrania i uzbrojenia musiano oddać jednemu kontrahentowi reprezentującemu odpowiednią siłę finansową i dającemu dostateczną gwarancję. Z czasem podniosły się przeciw temu systemowi liczne zażalenia przemysłowców, którzy przeciw temu wyłącznemu monopolowi poniekąd słusznie wystąpili. Po starannem rozważeniu zażaleń widziało się ministerstwo wojny zmuszonem uwzględnić je, o ile na to pozwala wojenne pogotowie armji, w ten sposób, że dostawy podzielone wedle grup materjałów rozdawane bywają kilku konsorcjom. Od roku 1874 istnieją istotnie 4 wielkie konsorcja, dwa dla dostawy wyrobów sukiennych, jedno dla skórzanych, jedno dla dostawy płócień i bielizny. Jednakże aby uwzględnić interesa poszczególnych przemysłowców, wydzielono koce i inne drugorzędne przedmioty i na polu dostawy tych materjałów zaprowadzono zupełną decentralizację, tak że dostawa tych potrzeb może być przyznana każdemu przemysłowcowi, który się tylko zgłosi z korzystną ofertą.

Od tego systemu nie można wedle przekonania ministra odejść choćby tylko na jeden krok bez narażenia interesów armji. Gdyby miano na oku tylko potrzeby armji w czasie pokoju, to możnaby może pójść w decentralizacji jeszcze dalej, zupełnie jednak inaczej przedstawia się rzecz jeżeli się ma na względzie potrzeby jakie powstają w razie wojny, a przecież tę właśnie sytuację przedewszystkiem powinno się mieć na oku. Delegacji wiadomem jest już przecie, że na pierwsze potrzeby całej armji wystarczą zapasy teraźniejsze; nie byłoby to jednak połączone z oszczędnością, gdybyśmy w czasie pokoju tak powiększali zapasy, aby one wystarczyły na wszelkie potrzeby w razie wojny. Administracja wojenna musi przeto starać się, aby dostawa przedmiotów umundurowania i uzbrojenia odbywała się szybko i w terminach oznaczonych. Ażeby to było możebne, koniecznem jest, aby tak zdolność finansowa kontrahenta, jakoteż możliwość dostarczenia z jego strony potrzebnych przedmiotów w porę i niezależnie od zagranicy, nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Możebnem to jest tylko jeżeli się odda dostawę wielkim konsorcjom posiadającym kapitały i zdolnym do wypełnienia zobowiązań; konsorcjom takim których uczestnicy solidarnie są odpowiedzialnymi, a którzy zarazem muszą udowodnić, że poczynili odpowiednie zarządzenia, umożliwiające prowadzenie robót z jak największą forsą właśnie wtedy, kiedy skutkiem powołania rezerwistów nastąpi brak sił roboczych. Minister wykazuje, że w razie niepogody w czasie mobilizacji, kiedy obuwie nadzwyczaj prędko się niszczy, musi być zapewniona w jak najkrótszym czasie dostawa 250 do 300 tysięcy par trzewików; owoż dokonać tego absolutnie nie mogą drobne warstaty szewieckie lecz tylko wielkie, bogate w kapitały konsorcja. Także wysokie kaucje, do których zobowiązane są konsorcja liwerunkowe, a które wynoszą przy dostawie robót sukiennych 1½ miliona, przy dostawie przedmiotów ze skóry 1 milion, a przy dostawie płócien pół miliona, dowodzą wyraźnie, że małe konsorcja nie posiadające odpowiednich kapitałów, albo też drobni przemysłowcy, nie mogą ubiegać się o te dostawy i tylko w drugim rzędzie mogą być uwzględniani.

Że jednak w tym kierunku nie ma zbyt daleko idącej koncentracji, tego dowodzi okoliczność, iż w ośmiu różnych miejscowościach monarchji istnieją zakłady konfekcyjne dla potrzeb armji. Oczywiście niepodobna dopuścić, aby w razie wojny mogły te zakłady paść ofiarą akcji nieprzyjaciela i musiały swą czynność zawiesić lub ograniczyć; dla tego też niewłaściwem jest przenosić je do najdalej wysuniętych a nadgranicznych punktów monarchji.

Dochodzenia ze strony ministra, o ileby można uczynić zadość życzeniom kół przemysłowych poszczególnych krajów doprowadziły do przekonania, że co do płócien i bawełnianych wyrobów możebnem by była dalsza decentralizacja do pewnych granic, albowiem przemysł krajowy jest w tym kierunku tak rozwinięty, iż nawet w razie mobilizacji można się spodziewać dostawy na czas stosowny. Natomiast wcale niemożebną jest dalsza decentralizacja co do sukna i skóry, co jednak nie wyklucza, ażeby i w tych działach mogło powstać więcej konsorcjów, niż dotąd, któreby naturalnie musiały dać odpowiednie gwarancje. Rzeczywiście także już przy ostatniem rozpisaniu licytacji wydano wezwanie do wnoszenia także ofert częściowych, wezwanie te jednak pozostało bez skutku. Istniejące kontrakty kończą się już w latach między 1888 do 1890, poczem będzie się można zastanowić nad tem, o ile będzie można uwzględnić szersze koła przemysłowców. Co do poruszonej przez delegata Czerkawskiego sprawy galicyjskiego stowarzyszenia krajowego rękodzielników zbija minister zarzut jakoby rozpisanie ofert umyślnie odkładano do ostatniej chwili; galicyjskie stowarzyszenie krajowe nie uwzględniło zresztą rozpisanej licytacji ofertowej i wniosło tylko ofertę specjalną, którą komisja uznała jednogłośnie za nie do przyjęcia.

Del. Hausner wnosi rezolucją wzywającą wspólny rząd, ażeby ceny chleba w przedłożeniu na rok 1887 nie obliczał według ceny średniej z ostatnich lat 10 z wykluczeniem dwóch lat najdroższych i dwóch najtańszych, lecz według ceny średniej z trzech lat ostatnich. W tej sprawie przemawiali Sturm, Hausner, Mattusz i Dumba. Ostatni wniósł aby cenę średnią obliczeć według 5 lat ostatnich. Mattusch postawił wniosek, aby powyższą rezolucją rozciągnąć na wszystkie naturalja, cofnął ją jednak później, poczem odrzucono rezolucją Hausnera w głosowaniu imiennem, przyjęto zaś wniosek Dumby o obliczaniu na chleb wedle ceny średniej w ostatnich pięciu latach.

Hr. Bylandt daje wyjaśnienia co do wrzekomo istniejącego niegdyś funduszu pensyjnego. Mniemanie, że fundusz taki istniał opiera się na nieporozumieniu, które się tłumaczy sposobem dawniejszego prowadzenia rachunków. Oświadcza on, że dawniej wszystkie wydatki administracji wojskowej wykazywano w dwóch dziennikach, w dzienniku funduszu wojskowego i funduszu pensyjnego.

Ostatni zawierał wszystkie dechody i wydatki, dotyczące pensyj i darów z łaski. Ten podział doprowadził do mniemania, że istnieje gotowy fundusz pensyjny a to tem bardziej, że w dzienniku funguszu pensyjnego wykazywane były także wszystkie wpływy na rzecz zaopatrzenia inwalidów; atoli istotny fundusz nie egzystował nigdy.

Obrady nad etatem marynarki rozpoczęły się gruntownym wywodem referenta Nadhernego. Burgstaller i Tonkli przemawiają za tem, aby okręty wojenne i odnośne maszyny budowano w kraju. Wiceadmirał Sterneck oświadcza, że rząd jest zupełnie gotów do uwzględnienia zakładów krajowych, jeżeli jednak w pełnej mierze to się stać nie może, to decydującemi są tu w pierwszej linji interesa marynarki wojskowej.

Bardzo ważnym momentem jest ta okoliczność, ażeby odpowiednie zakłady dawały dostateczną gwarancję, że wyrobione przez nie okręty wojenne odpowiedzą swemu zadaniu w każdym kierunku. Jeżeli niektóre większe okręty wojskowe na razie nie mogą się jeszcze budować w fabrykach krajowych, to przyczyna tego leży w tem, iż zakłady te co do technicznego wydoskonalenia w niektórych punktach stoją w tyle poza zagranicznemi i dla tego musi marynarka apelować do zagranicy.

Poszczególne tytuły etatu marynarki przyjęto według przedłożenia rządowego.

Następne posiedzenie w sobotę; na porządku dziennym budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Wiedeń 6 listopada. Doniesienia dzienników o zamknięciu prywatnego ruchu na kolei Bosnackiej, jako też o nagromadzeniu przewozowego materjału na innych linjach, są zupełnie bezpodstawne.

Strasburg 6 listopada. Namiestnik ks. Hohenlohe przybył tu popołudniu. Przyjęcie było bardzo uroczyste; publiczność witała namiestnika z żywą sympatyą.

Strassburg 6 listopada. Na cześć Namiestnika urządzono wczoraj wieczorem wspaniały korowód z pochodniami, i odegrano serenadę. Ks. Hohenlohe podziękował komitetowi zajmującemu się uroczystością i wzniósł okrzyk na cześć cesarza, powtórzony przez obecnych trzykrotnie z wielkim zapałem.

Bukareszt 6. listopada. Campineano, min. spr. zewn. podał się do dymisji. Bratiano objął tymczasowo jego tekę.

Budapeszt 6 listopada. Ogólne dochody w trzecim kwartale b. r. zgromadziły w kasach państwowych 73,458.432 złr., więc o 4,212.699 złr. więcej niż w tymsamym kwartale zeszłego roku. Ogólne wydatki wynosiły 86,861.355 złr., więc o 4,217.684 złr. więcej niż w tymsamym kwartale zeszłego roku.

Konstantynopol 5 listopada. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie konferencji, które zajęło około jednej godziny czasu. Prawdopodobnie miało ono tylko przygotowawczy charakter. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę. — Powiadają, że posłowie mieli jeszcze wczoraj wieczorem zgromadzić się prywatnie.

Berlin 6. listopada. Wynik wyborów do Sejmu pruskiego tak się przedstawia: z urny wyszło 140 konserwatystów, 60 wolnomyślnych konserwatystów, 99 klerykałów, 70 narodowych liberałów i 44 wolnomyślnych; resztę stanowią kluby narodowców. Między wybranymi znajdują się ministrowie Bötticher, Maybach i Lucius, jakoteż przywódzcy rozmaitych stronnictw.

Nisz 6 listopada. Francuski poseł Millet wręczył królowi uroczyście swe listy wierzytelne. Podczas przyjęcia wymieniły między sobą obie strony wiele serdecznych wyrażeń.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 6. listopada. (X.) W pierwszej chwili po wyroku wydanym przez cara na księcia Aleksandra bułgarskiego niepodobna jeszcze ocenić następstw, jakie on za sobą pociągnie. To wszakże można przewidzieć, że krok tak gwałtowny nie przyczyni się wcale do uproszczenia sytuacji i prowadzi Rosję na drogę, z której powrót jest niemożebny.

Niebezpieczną jest także wielce coraz bardziej nabierająca cech awanturniczych akcja Grecji. Nieszczęśliwym zbiegiem złożyły się tam tak stosunki, że Deljanis i Trykupis muszą walczyć ze sobą o lepsze na polu szowinizmu patrjotycznego. Trykupis sypie jak z rękawa patrjotyczne szumne frazesa i masy ciągnie za sobą. Więc Deljanis, chcąc się utrzymać przy sterze, dostraja się do tonu szefa opozycji i również nie szczędzi patrjotycznej blagi, a wspólna ta praca tych obu mężów stanu odnosi ten skutek, że namiętności polityczne coraz bardziej lud ogarniają i gotują dla Grecji wielkie niebezpieczeństwa.

Wiedeń 6 listopada. Wszystkie pisma omawiają w naczelnych artykułach karę wymierzoną przez cara na księcia Aleksandra bułgarskiego.

Grac 6 listopada. Profesor tutejszego uniwersytetu Meyer, otrzymał w tych dniach od kilku Albańczyków do przesłania dalej memorjał, w którym zawarta jest prośba o protektorat Austrji.

Peszt 6 listopada. Według *Pester Lloydu* przemyśliwają nad przeniesieniem sejmu kroackiego do Osieku.

Belgrad 6 listopada. Dzisiaj w nocy aresztowano tutaj wiele osób z powodu sprzysiężenia odkrytego pomiędzy zwolennikami pretendenta Karageorgiewicza. Między uwięzionymi znajduje się także Vilotijević, krewny Karageorgiewicza. Uwięzieni zostali już odstawieni do sądu. Z tego samego powodu aresztowano także w Niszu sześć osób.

Filipopol 6 listopada. Pułkownik Cziczagow, dotychczasowy tutejszy rosyjski attaché wojskowy, został stanowczo odwołany. Odjeżdża on w następny wtorek do Konstantynopola.

Berlin 6 listopada. Wykluczenie ks. Aleksandra bułgarskiego z armii rosyjskiej stanowi jako senzacyjny wypadek przedmiot ogólnej rozmowy. *Nat. Ztg.* która mówi, że car stawia w ten sposób księcia Bułgarji między nieprzyjaciół rosyjskiej polityki na wschodzie, jakoteż *Voss. Ztg.* widzą w tym fakcie usiłowanie ze strony Rosji, aby na mocarstwa wywrzeć pressją, równocześnie zaś demonstracją przeciw Anglii i osobiście przeciw królowej Wiktorji.

Paryż 6 listopada. Z nadeszłych tu sprawozdań wynika że Austro-Węgry i Rosja są co sprawy bułgarskiej zupełnie zgodne. Geszów będzie przyjęty przez Freycineta, ale przyjęcie to będzie miało charakter tylko prywatny.

Do Temps donoszą z Rzymu, że Ambasador włoski przychyli się na konferencji do zarządzeń zdążających do poprawy sytuacji, nie zgodzi się jednak na udzielenie Turcji lub Rosji mandatu do zbrojnej interwencji w Rumelii.

Petersburg 6 listopada. 13-ty bataljon strzelców, którego właścicielem był ks. Aleksander bułgarski usunął już z epoletów początkowe litery jego imienia.

Londyn 6 listopada. Dzienniki poranne uważają że ukaz carski co do księcia Aleksandra bułgarskiego nie ma precedensu w dziejach dyplomacji nowożytnej i oświadczają, że Rosja tym postępkiem chce narzucić swą wolę Europie, a w każdym razie krokiem tym zrywa koncert mocarstw i wydaje wyrok, którego w Europie nikt inny oprócz jej — nie podpisze.

Petersburg 6. listopada. (>) (Korespondent nasz donosi o rozkazie cara, wykluczającym ks. Aleksandra bułgarskiego ze spisków armji rosyjskiej i dalej pisze:) Rozkaz wyszedł z własnej kancelarji J. C. M., z departamentu zwanego Główną Kwaterą. Był on niespodzianką dla ministrów i rodziny carskiej. Wielcy książęta — dwaj stryjowie cara i brat jego Włodzimierz — udali się do cara, ale ich nie przyjął. Giersowi posłał rozkaz nie opuszczać Petersburga, a papiery przesyłać przez bar. Jomini. Giers pierwszy osobiście zawiadomił p. o. ambasadora Anglji o rozkazie carskim. Mówią, że dyplomatyczny agent Bułgarji opuszcza Petersburg. Publiczność bardzo niezadowolniona. Fotografje ks. Aleksandra, Karawełowa, Geszowa, Tonczowa, Stransky'ego, metropolity Klemensa i Nikiforowa wystawiono w mnóstwie sklepów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. listopada 1885.

Hotel Żorża: R. Janicki z Łoszniowa, A. Obertyński z Udnowa, Z. Kozłowski z Rozubowic, F. Jędrzejowicz z Trzybuszki, H. Kieszkowski z Krakowa, A. M. Schwarzberg z Paryża, F. Stelzer z Gleiwitz.

Hotel Francuski: M. Kabarowski z Horodkowa, G. Zeltmacher z Wiednia, K. Sochaniewicz z Tarnopola, F. Fischler ze Stanisławowa, H. Feiler z Wiednia, Ks. Z. Czerwieński z Wiednia.

Hotel Warszawski: Księżna S. Sapieżyna z Biłki, S. Pieglowski z Rosji, J. Szeliński z Bohorodczan, K. Bogdanowicz z Kołodzieńka, Dr. J. Nikiewicz z Radziechowa, M. Hakiewicz z Rosji, Z. Kozierkiewicz z Rosji.

Hotel Langa: B. Hersch z Charlothütte, S. Zorn z Wiednia, K. Möps z Berna.

Hotel Europejski: H. Czajkowski z Bóbrki, M. Blumenthal z Wiednia, P. v. Suckow z Krakowa, O. Neukranz z Postdamu, F. Erjautz z Wiednia, J. Was z Sokołowa.

Hotel Angielski: P. Sas Zubrzycki z Zagrobeli, K. Bartoszewicz z Krakowa, W. Le Brun z Warszawy, F. Nalepa z Niedomiec.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 3. Listopada. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·45	Akcje banku kr.	283·—
„ srebrna „	82.95	Weks. na Lond.	125.20
„ złota „	109.20	Dukaty	5.93
Losy z r. 1860	99·75	Napoleondory	9.95
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Marki niemiec.	61·50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. Listopada 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	282.—	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	226.—	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	76.—	Napoleondor	9.96½
Rosyjs. bankn	1·23¼	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.10	Węg. akcje kr.	286.25
Anglo-austr.	97.75	Unionsbank	76.10
Kolej Kar. Lud.	226,25	Nordbahn	229.—
Kolej połud.	130.—	Kolej Alföld.	181.50
Kolej państw.	274,10	Kolej lw.-czern.	225.25
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	123.50
Tytoniowe	93.—	Elbetal	142.—
Węg. cis. losy r.	121.—	Länderbank	101.75
Renta węg. 4%	98.10	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·23½	Losy węgierskie	118.50
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: ciche.

Wiedeń 5. Listopada godzina 5 minut 50.

Akcje kred. . .	282.60	Papierowa renta .	82·45
Akcje Kar.Ludw.	226.30	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 5. Listopada 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.10	Akcje kredyt.	458 50
Lombardy	211.50	Galicyjskie	91.80
Pożyczka wsch.	60.—	Austr. bank.	162.10

Paryż 5. Listopada. Renta 3% 79.53.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat pp. ***Kaufmanna i Simona*** z Hamburga. Kto ma skłonność do próbowania szczęścia, temu polecić można grę w tę loterję, tak bogatą w wielkie, a przez państwo gwarantowane wygrane.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 5. Listopada.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 45	82 60
4²/₅% „ srebrna	82 40	82 60
4% „ złota	109 20	109 40
5% „ papierowa (marcowa)	99 65	99 80
4% „ złota węgierska	98 35	98 50
5% „ papier. węgierska	90 40	90 55
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	97 20	97 60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	126 75	127 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 50	141 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 50	141 —
„ „ 1864 „ 100 „	171 50	172 —
„ „ 1864 „ 50 „	169 50	170 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 25	98 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	221 50	222 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	282 75	283 —
„ Bank węgierski . 200 „	286 50	287 —
Depositen-Bank . . . . 200 „	190 —	190 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	560 —	565 —
Länderbank . . . . . 200 „	101 —	101 50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869 —	871 —
Unionbank . . . . . 100 „	76 —	76 50
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144 —	144 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 75	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	182 25	182 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	466 —	467 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	240 —	240 25
Linz-Budweis . . 200 „ „	211 —	211 50
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202 50	203 —
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2290	2295
Fanciszka Józefa . 200 „ „	210 25	210 75
Gal. Karola Ludwika 210 „	225 —	225 50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	147 75	148 25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225 50	226 —
Nordowest austr. . 200 „ „	167 —	167 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	143 25	143 50

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186 —	186 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	180 75	181 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	273 —	273 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	129 75	130 —
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250 50	251 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	171 75	172 25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173 —	173 50
„ Westbahn . . 200 „ „	164 75	165 50
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego	— —	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 70	125 30
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	99 80	100 40
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 —	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 25	99 75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 —
6% „ Bank hipot. lwowski	101 50	102 —
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 10	102 40
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 75
4% „ Bank Hip. prem.	100 50	101 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 75	100 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	99 90	100 30
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 25	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 —	115 50
„ za 200 Mrk. nie opod.	122 —	122 60
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 50	106 90
„ Mor.-Szlaz. linia 1871/2 5%	107 70	108 20
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 75	105 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 50	93 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 —	100 25
„ Jarosław 300 „ „	98 75	99 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 —	100 40
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 30	82 60
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 50	89 90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 30	103 60
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 20	102 70

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 30	88 70
„ Salzkam. gnt. zł. 200 m. „	119 50	119 80
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98 20	98 60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	197 75	198 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153 25	153 75
„ „ 200 złr. 5%	128 —	128 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 75	100 25
„ „ II Em. 200 „ „	98 —	98 50
„ Nordost . . . 300 „ „	97 80	98 20
„ „ złotem . 200 „ „	131 —	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	99 20	99 70
„ „ Em. 1874 200 „ „	97 50	98 50
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	176 25	176 75
Clary . . . . . . „ 40	39 50	40 25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	114 75
Insbrucku . . . . . „ 20	19 50	20 —
Keglewicha . . . . „ 10	18 60	19 —
Krakowskie . . . . „ 20	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	41 50	42 —
Palfy . . . . . . „ 40	37 75	38 25
Rudolfa . . . . . „ 10	17 30	18 30
Salma . . . . . . „ 40	54 75	55 25
Salzburgskie . . . . „ 20	22 —	22 50
St. Genois . . . . „ 40	49 75	50 25
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . . . . „ 20	28 —	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 75	39 25
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 20	14 50
Węg. Czerw. Kryża	— —	— —
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 5. Listopada.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 —
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 40
kupon	— —	168⁸/₉

Lwów. Z Izby handlowej, 6. Listopada 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	223 50	227 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 75	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98 90	99 90
„ „ „ 4 „ „	90 25	91 25
„ „ „ 5 „ okres.	98 90	99 90
„ „ „ 4 „ „	87 25	88 25
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „	96 40	97 40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 65	99 65
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 25	103 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·88	5·98
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22	1·24
100 marek niemieckich	61.25	62·—

Teatr i widowiska.

Dziś: *Żona cudzoziemca*, dramat w pięciu aktach, przez Wandę Podgórską.

Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

[Pa]pier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.